

Przełom cyfrowy w edytorstwie naukowym a problem rozumienia tekstu. Przyczynek do dyskusji¹

Edytorski przełom cyfrowy istotnie jest faktem. Stwierdzenie to pozostawia jednak odczucie niedosytu. Co właściwie przełom ten oznacza, w czym się przejawia i – przede wszystkim – w jaki sposób zmienia nasze myślenie o pracy wydawcy naukowego i wykorzystywanych przez niego narzędziach? Pytania te narzucają się uporczywie, ponieważ przełom cyfrowy w polskim edytorstwie jest wciąż faktem niedokonanym². Można oczywiście powiedzieć, że najpierw solidną edycję trzeba stworzyć, by móc poddać ocenie jej mocne i słabe strony. Rzecz w tym, że polskie edycje elektroniczne istnieją, choć jest ich niewiele, a kolejne są już projektowane, zatem to nie ich brak jest przyczyną problemu, a raczej to, że powstają w niewielkich zespołach skupionych na realizacji dorywczych celów, które można osiągnąć bez konieczności niepokojenia szerszego środowiska piętrzącymi się wątpliwościami³. Widać to wyraźnie w liczbie i zawartości prac poświęconych tym zagadnieniom.

¹ Artykuł powstał w ramach grantu „Redefiniowanie filologii”, nr 0031/NPRH2/H11/81/2012.

² Piszę te słowa ze świadomością, że tworzone na świecie elektroniczne edycje nadal „nie są wystarczająco dobre”. E. Pierazzo, *Digital Scholarly Editing. Theories, Models and Methods*, <http://hal.univ-grenoble-alpes.fr/hal-01182162/document> (dostęp: 21 marca 2016), s. 8.

³ Sytuację, w jakiej się znajdujemy, postrzegam właśnie jako problematyczną, ponieważ jeśli uda się utrwalić praktykę tworzenia edycji połączonej z konsekwentnym

Rozważania, jeśli już się pojawiają, zdradzają przekonanie, że prowadzenie dobrze znanej pracy w nowym medium istotnie musi pociągać za sobą znaczące przeformułowania, że trzeba pewne (jeśli nie wszystkie) kwestie ustalić od nowa. Równocześnie pojawia się wówczas pytanie o granice wykorzystania medium cyfrowego, ściślej rzecz biorąc – o granice jego pojemności, która nierzadko rozumiana jest jako szansa na poszerzenie edytorskich objaśnień, pomieszczenie tekstów, ale też obrazów czy zapisów dźwiękowych. Nietrudno udowodnić, że taka zmiana zazwyczaj niewiele wnosi. Rzadziej natomiast pada pytanie o obiekt, do którego objaśnienia te miałyby się odnosić, o tekst. Takie podejście, może nieco przeze mnie przerysowane, pokazuje silne przywiązanie do, wydawałoby się, solidnych i dobrze opisanych procedur, które nie potrzebują komputera, by doprowadzić do powstania edycji. Z jednej strony trudno mieć o to pretensje, z drugiej jednak, jeśli zauważymy, że procedury te w wielu punktach nie są dziś aktualne czy wręcz są jawnie kwestionowane, otwiera się szerokie pole do dyskusji nad aktualizacją rozwiązań, w których narzędzia informatyczne mogą odegrać ważną rolę⁴. Na przykładzie

pomijaniem lub ignorowaniem refleksji nad specyfiką pracy w medium cyfrowym, faktem dokonanym stanie się rozczarowanie utraconą szansą. Jak trudny jest to problem, przekonuje opublikowany niedawno artykuł Pawła Bema *Dlaczego polskie edytorstwo naukowe nie istnieje*, „Teksty Drugie” 2016, nr 1.

⁴ Dowodem na to chociażby konferencja, której organizatorzy odważyli się otwarcie postawić pytanie: jak wydawać teksty dawne? (Poznań 16–17 III 2016), wskazując wprost, że odpowiedź nie jest już dziś oczywista. Organizatorzy konferencji charakteryzują obecny stan dyscypliny m.in. w taki sposób (warto dodać, że ta trafna diagnoza rozciąga się *de facto* na całe pole edytorstwa): „Obecna praktyka edytorska tekstów dawnych jest bardzo niejednorodna. Są one wydawane w zupełnie inny sposób w zależności od charakteru tekstu, dyscypliny, którą uprawia wydawca (inaczej wydają teksty filolodzy, inaczej historycy), czy celu, jaki sobie stawia. Różnie kształtuje się aparat krytyczny, różnie funkcjonalizuje wstępy, różnie podchodzi się do problemu kompletności wydania etc. Nie mamy ambicji opracowania jednolitych zasad wydawania tekstów dawnych, choć mamy świadomość, że istniejące opracowania tego typu (*Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, Wrocław 1955; *Projekt instrukcji*

problemów z modelowaniem tekstowego aspektu edycji chciałbym zwrócić uwagę na pewne ograniczenia, które moim zdaniem blokują przełom edytorski i sprawiają, że niektórzy uznają edycje elektroniczne za przereklamowane. I po części mają rację.

Tekst od dawna nie jest zjawiskiem oczywistym. Jak trudne jest osiągnięcie kompromisu w dyskusji wokół tego fenomenu, przekonują doświadczenia funkcjonujących na świecie orientacji badawczych, z których dwie warto w tym miejscu przypomnieć. Francuska szkoła krytyki genetycznej, której niewątpliwym osiągnięciem są wciąż niedoścignione edycje rękopisów, rozprawiła się z problemem dość jednoznacznie. Owocnym rozwiązaniem okazało się odcięcie od niemożliwych do pogodzenia tradycji i przedstawienie własnych definicji, właściwych dla przyjętej metodologii⁵. W efekcie, jeśli decydujemy się prowadzić dialog z przedstawicielami genetyki, musimy liczyć się z koniecznością znajomości dialektu, jakim posługują się badacze z tego środowiska. Na przeciwnym biegunie znajdujemy mniej radykalne rozwiązanie polegające na próbie szerokiego rozpoznania istniejących definicji tekstu właściwych różnym orientacjom badawczym. Monografia *Theories of the Text* Davida Greethama⁶ bez wątpienia godna jest najwyższego uznania, jednak zadanie uchwycenia teorii tekstu trzeba uznać za karkołomne, skoro mimo posiadania tak potężnego narzędzia wobec licznych nurtujących nas dziś problemów wciąż pozostajemy bezradnie niezgodni. Wybierając tę drogę z myślą o humanistyce cyfrowej, należałoby włączyć do refleksji znacznie

wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku, Warszawa 1957), wydają się – co naturalne – niewystarczające i przestarzałe”, <http://www.staff.amu.edu.pl/~hjp/konferencja2/o-konferencji/> (dostęp: 23 marca 2016). Zagadnienia cyfrowe nie umknęły uwadze organizatorów, w programie nie znalazły się jednak wystąpienia poświęcone omawianym przeze mnie edycjom elektronicznym. Zob. <http://www.staff.amu.edu.pl/~hjp/konferencja2/> (dostęp: 23 marca 2016).

⁵ Zob. np. L. Hay, *Does „Text” Exist?*, „Studies in Bibliography” 1988, vol. 41; P.M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2016, s. 48–50.

⁶ D.C. Greetham, *Theories of the Text*, Oxford 1999.

szerszy zakres zagadnień, w tym także rozważania nad strukturą znaku digitalnego, wpływającą, jak sądzę, w istotny sposób na pojmowanie całości pracy oraz roli edytora w procesie konstruowania edycji elektronicznych (nie tylko naukowych)⁷. Problem jednak nie w zakresie materiału ujętego w monografii, która nigdy nie stanie się kompletna, ale w tym, że jej wartość nie ma nic wspólnego z godzeniem zwaśnionych stronictw. Nie chciałbym jednak przekreślać dotychczasowej tradycji, nie jest też moim celem uzupełnianie jej syntezy ani tym bardziej polemika z definicjami funkcjonującymi w odniesieniu wyłącznie do modeli cyfrowych⁸. Postaram się natomiast wyłowić z rodzimych dyskusji na temat edycji cyfrowych wątki związane z pojmowaniem tekstu, które prowadzą do wspomnianych wcześniej rozczarowań. Pod uwagę biorę dwie istniejące edycje oraz jeden projekt w trakcie realizacji, którego założenia zostały szerzej przez autorów omówione.

Wydanie korespondencji Jana Dantyszka, przedsięwzięcie najszerzej zakrojone, z powodzeniem rozwijane od 1989 roku, przedstawia zagadnienia związane z tekstem edycji w sposób znany doskonale z wydań książkowych. We wprowadzeniu znajdziemy więc informacje na temat układu listów, ich zapisu („standaryzacji”), odnotowano także fakt zastosowania standardu TEI⁹. Samo zjawisko edycji elektronicznej nie zostało omówione, z trudem więc można by określić to wydanie mianem Digital Scholarly Edition (DSE), które przysługuje publikacjom skonstruowanym w taki sposób, że nie można ich z powodzeniem przenieść z postaci cyfrowej do papierowej bez znaczącej utraty informacji (*scil.* funkcjonalności): „Elektroniczne edycje naukowe są edycjami naukowymi skonstruowanymi zgodnie z paradygmatem

⁷ Zob. np. *Przekaz digitalny. Z zagadnień semiotyki, semantyki i komunikacji cyfrowej*, red. E. Szczęsna, Kraków 2015.

⁸ Najnowszą propozycję przedstawiła E. Pierazzo, *Digital Scholarly Editing. Theories...*, s. 47–51.

⁹ <http://dantiscus.ibi.uw.edu.pl/?&lang=pl> (dostęp: 21 marca 2016).

cyfrowym w zakresie teorii, metody i wykonania”¹⁰. Rozsądek podpowiada, że informacji zarejestrowanych przy użyciu znaczników XML nie da się przekalkować do postaci drukowanej, trudno jednak ocenić, w jaki sposób „paradygmat cyfrowy” uwzględniony został w zakresie teorii i szeroko rozumianej metody edytorskiej. Nie oznacza to, że edycja ta jest gorsza od innych bądź źle zbudowana (choć ten aspekt w zasadzie trudno poddać ocenie), zrozumiały jest również cel jej powstania (zgrupowanie, opracowanie i udostępnienie olbrzymiego rozproszonego korpusu epistolarnego), niemniej szkoda, że problemom cyfrowym, w tym problemom tekstu cyfrowego – prezentowanego przecież w różnych postaciach: tekst z komentarzem i aparatem krytycznym, „zwykły tekst”, „tekst + aparat krytyczny” oraz „tekst + komentarz” – poświęcono tylko akapit¹¹:

Podczas prac nad edycją internetową Korpusu Tekstów i Korespondencji Jana Dantyszka wykorzystano nowoczesną metodę kodowania tekstu w standardzie TEI, który umożliwia zapisanie tekstu wraz z informacjami dotyczącymi jego treści i struktury na różnych poziomach, zawarcie w czytelnym formacie tekstowym cech bazy danych, łatwy eksport i import danych do innych systemów ze względu na powszechność obsługi formatu XML we współczesnych systemach informatycznych oraz łatwe przejście z takiego formatu do publikacji elektronicznej, m.in. w formie stron www. Zespół badawczy pracujący

¹⁰ W toczącej się na świecie dyskusji poświęconej edytorstwu elektronicznemu rozróżnienie pomiędzy SDE a DSE odgrywa istotną rolę. Zob. na ten temat P. Sahle, *What is a Scholarly Digital Edition (SDE)?*, w: *Digital Scholarly Editing. Theory, Practice and Future Perspectives*, ed. M. Driscoll, E. Pierazzo, Cambridge 2016, s. 19–39.

¹¹ Fakt, że chodzi o edycję korespondencji – materiału, w którym istnieje niewiele odmian tekstowych, a zatem wydawane są poszczególne przekazy – nie jest wystarczającym usprawiedliwieniem. Edytorska ingerencja w tekst odbywa się również na poziomie stosowania znaczników XML, jest więc elementem struktury edycji (pozornie niewidocznym, choć istotnym i znaczącym) i dlatego nie powinna być pomijana. Zob. np. wstęp do listów Vincenta van Gogha: http://vangoghletters.org/vg/about_6.html (dostęp: 21 marca 2016).

nad projektem opracował zgodny z TEI system anotacji na potrzeby edycji korespondencji wczesnonowożytnej.¹²

Być może nazywanie zamieszczonych w edycji tekstów krytycznymi – w tradycyjnym rozumieniu tego słowa – byłoby wbrew woli edytorów (nie stosują oni takiej nomenklatury), nie ulega jednak wątpliwości, że teksty te są z pewnością krytycznie opracowane. Takie stwierdzenie powinno oznaczać, że oprócz wspomnianych wyżej zagadnień („standaryzacja”, „zgodny z TEI system anotacji”) uwzględniono charakter opracowywanego materiału, czyli dostosowano model edycji do wydawanych dokumentów. Czym jest list, każdy wie. Sprawa wydaje się więc na pozór dość prosta, choć przecież postawienie znaku równości między epistolografią dawną i współczesną byłoby mocnym uproszczeniem. Jakie zatem problemy stawia przed wydawcą i czytelnikiem korespondencja XVI-wiecznego humanisty? Czy listy są tylko prozatorskie, czy może zawierają także fragmenty wierszowane? W jaki sposób zaprojektowano system znaczników, który musiał zostać ustalony tak, by służył do opisu dokumentów, których treść była jeszcze nieznana (korpus wciąż powiększa się o nowe obiekty)? Czytelnicy na część z tych pytań znajdą odpowiedź dopiero po zagłębieniu się w treść korespondencji; część pozostanie otwarta, podobnie jak pytanie, co w przypadku tej edycji cyfrowej oznacza opracowanie krytyczne.

Porównanie elektronicznej odsłony listów Dantyszka z przygotowanymi (wciąż przygotowywanymi – praca jest w toku) przez zespół kierowany przez Izabelę Winiarską-Górską cyfrowymi wydaniem tłumaczeń *Ewangelii*¹³ pokazuje, jak istotną rzeczą jest klarowne omówienie powyższych zagadnień. W *Ewangelinach* nie znajdziemy „zwykłego tekstu” ani kombinacji tekstu z komentarzem i/lub aparatem. Zdaniem wydawców jest to edycja krytyczna¹⁴, ściślej – zespół

¹² <http://dantiscus.ibi.uw.edu.pl/?menu=aboutCorpus&f=aboutCorpus> (dostęp: 21 marca 2016).

¹³ <http://www.ewangelie.uw.edu.pl/index.php> (dostęp: 2 kwietnia 2016).

¹⁴ <http://www.ewangelie.uw.edu.pl/informacje.php> (dostęp: 21 marca 2016).

krytycznych edycji różnych tłumaczeń, choć i tym razem, mimo jasnej deklaracji, nie jest całkiem oczywiste, co określenie to oznacza i jak stwierdzenie to przekłada się na opracowanie przedstawionego czytelnikowi tekstu. Wątpliwość rozjaśnia się nieco, gdy w komentarzu edytorskim trafiamy na odwołanie do wysłużonego projektu *Zasad wydawania tekstów staropolskich*, ale w tym względzie omówienie ogranicza się siłą rzeczy do problemów językowych¹⁵. Próżno też szukać na stronach edycji *Ewangelii* pełnego instrumentarium filologii bądź stałych elementów edycji krytycznej. Chwilowo odkładając na bok problem klasyfikacji rodzajów edycji, spójrzmy, w jaki sposób pojmowane są problemy tekstowe, mają one bowiem dla wydawców znaczenie szczególne.

Przed wszystkim tekst rozumiany jest „jako zaistniałe w określonym czasie i miejscu zdarzenie komunikacyjne”. Wprowadzenie tak pojmowanej społecznej perspektywy skutkuje z kolei uznaniem wydawanych przekładów za „nową, ukształtowaną przez kulturę druku formę wypowiedzi – tekst o strukturze przeważnie bardziej złożonej niż sam przekaz Biblii, podporządkowanej nadrzędnej funkcji książki”¹⁶. Oznacza to, że obiektem zainteresowania (i przedmiotem opracowania) staje się każdy niemal aspekt formalny i treściowy druków, a więc obok zjawisk czysto językowych również delimitacja tekstu (różnie przez tłumaczy przeprowadzana) oraz materia okalająca przekład: komentarze, krytyczny aparat pochodzący od tłumaczy, a także

¹⁵ Trzeba jednak podkreślić, że odwołanie do *Zasad...* podyktowane jest wyraźniej niż zazwyczaj (tj. w „tradycyjnych” seriach i osobnych wydaniach książkowych) ukierunkowaniem edycji na badania językoznawcze: „Naczelną zasadą niniejszej edycji jest tak jak w instrukcji wydawniczej z 1955 r. dążenie do zachowania w transkrypcji właściwości językowych zabytku, jego form fleksyjnych i słowotwórczych oraz w miarę możliwości odcieni fonetycznych. Tę zasadę rozszerzamy częściowo także na ortografię”. I. Winiarska-Górska, *Zasady edycji tekstów w Przeglądarce wersetów równoległych szesnastowiecznych przekładów Ewangelii*, <http://www.ewangelie.uw.edu.pl/files/zasady.pdf> (dostęp: 21 marca 2016), s. 7–10.

¹⁶ Taż, *Szesnastowieczne druki „Ewangelii” jako złożone struktury tekstowe*, <http://www.ewangelie.uw.edu.pl/files/struktury.pdf> (dostęp: 21 marca 2016), s. 1, 3.

odręczne zapiski czytelników. Wnikliwe rozpoznanie struktury wydawniczej dawnych druków biblijnych i podłoża, na którym struktura ta została ukształtowana, nie tylko przybliżyło zrozumienie znaczenia książki dawnej, jest też solidną legitymizacją podjętych w *Ewangeliiach* działań edytorskich. Nasuwa się w tym miejscu pytanie o przystosowanie tradycyjnego modelu edycji krytycznej do obsługiwanego materiału.

Kolejne strony wydawniczych „wstępów”¹⁷ zdradzają nowe obszary uwarunkowań społecznych przyciągające wnikliwą uwagę wydawców, ujawniając interesującą dysproporcję między edycjami listów Dantyszka i tłumaczeń Ewangelii. W pierwszym przypadku problemy tekstu cyfrowego zostały zasygnalizowane, w drugim przeciwnie, całkowicie je pominięto, podając za to obszernie wyjaśnienie zakresu i kształtu edycji, których zabrakło w projekcie pierwszym. W efekcie znów nie wiadomo, w jaki dokładnie sposób tak skomplikowana sieć zagadnień została opracowana pod względem cyfrowym (na przykład czy zastosowano znaczniki XML bądź strukturę bazy danych), jak poradzono sobie z gąszczem społecznych zależności warunkujących tekst, *ergo* jak wygląda „głęboka struktura” edycji. Na podstawie opracowania poświęconego drukom jako złożonym strukturom tekstowym można odnieść wrażenie, że intencja wydawców zamykająca się w chęci opublikowania tekstu ukształtowanego w określonych okolicznościach społeczno-kulturowych (i komunikacyjnych) oznacza coś więcej niż podanie utrwalenia dzieł w postaci zapisów językowych, że – innymi słowy – okoliczności te mają swoje miejsce w edycji, co zbliżałoby ją do koncepcji tak zwanego *social-text editing*, dla którego to przestrzeń cyfrowa okazała się najbardziej właściwym środowiskiem. By jednak ocenić, czy mówienie o takiej zbieżności jest zasadne, powyższe kwestie musiałyby zostać podjęte również na poziomie projektu informatycznego¹⁸.

¹⁷ Znaleźć je można w sekcji „Materiały i opracowania”.

¹⁸ Zob. np. J. McGann, *New Republic of Letters. Memory and Scholarship in the Age of Digital Reproduction*, Cambridge 2014, s. 77–124.

Zarówno listy Dantyszka, jak i *Ewangelie* są ważnym, trudnym do przeprowadzenia i niezmiernie pracochłonnym projektem. Znamienne jednak, że w obu przypadkach jego realizacja przysłoniła refleksję nad znaczącą częścią sposobu opracowania zasobów. Szkoda, że edycje te nie stały się – bo w obecnym kształcie stać się nie mogły – punktem wyjścia do dyskusji o cyfrowym opracowaniu tekstów, choć nie ma wątpliwości, że ich autorzy są do niej świetnie przygotowani¹⁹.

Materiału do refleksji nad zagadnieniami wymagającymi podjęcia wypadnie zatem szukać w najmniej zaawansowanej pracy toruńskiego zespołu przygotowującego wydanie dzieł Zygmunta Krasieńskiego. Dokonane przez ten zespół rozpoznanie obszaru zagadnień związanych z tekstem edycji cyfrowej dobrze odzwierciedla poniższy cytat:

Tekst w środowisku elektronicznym ma inny wymiar niż w środowisku papierowym. Wiele obaw i zastrzeżeń związanych z edycjami cyfrowymi wiąże się z niestabilnością tekstu i wydania, jakie niesie za sobą Internet. Teksty opublikowane w sieci, nawet te zastrzeżone formułą copyright, także mają swoje życie – są powielane, modyfikowane i ponownie udostępniane lub mogą funkcjonować we fragmentach wyrwanych z kontekstu. [...] Nad samym tekstem/hipertekstem, który istnieje wirtualnie a nie realnie, nie ma kontroli, jednak samo wydanie, jako całość: zbiór tekstów i komentarzy edytorskich, pozostanie niezmienione i udostępniane jako konkretna edycja przez określoną instytucję (wydawcę, uniwersytet, bibliotekę). Płynność tekstów jest zrozumiała i oczywista, jednak płynność czy

¹⁹ Spisane przez jednego z amerykańskich badaczy wspomnienie cyfrowej przygody wywołuje poczucie zazdrości: „jako eksperyment przeprowadzony w warunkach laboratoryjnych, projekt [*The Rossetti Archive* – Ł.C.] stanowił niesamowite doświadczenie poznawcze, właściwie mogę powiedzieć, że był to niewątpliwie sukces. Kiedyś oceniałem go na podstawie wartości teoretycznych i intelektualnych, których miarą była liczba książek, wykładów i artykułów, jakie pojawiały się w okresie powstawania archiwum”. Tamże, s. 137. Jeśli nie wskazano inaczej, wszystkie tłumaczenia są mojego autorstwa.

zmiennosc i niestabilnosc okrešlonego, zamknętego wydania nie jest moŹliwa.²⁰

W swoim artykule autorka poświęca wiele miejsca zagadnieniu po-
mijanemu we wcześniejszych projektach: koncepcji pracy w nowym
dla edytorstwa medium, zwracając tym samym uwagę na znane od
lat obawy oraz potencjalne nowe moŹliwości. Nie zdradza natomiast,
jaka będzie struktura informatyczna cyfrowej odsłony edycji (moŹliwe,
Źe decyzje w tej sprawie jeszcze wówczas nie zapadły).

Zanim przejdę do dyskusji nad przytoczonymi propozycjami, po-
winienem być moŹe szerzej wyjašnić, czemu z takim uporem zwraca-
cam uwagę na tajemniczą „informatyczną strukturę”, której nieudane
poszukiwania mogą wydawać się niezrozumiałe. Powody tych po-
szukiwań sà dwa. O najwaŹniejszym i najbardziej oczywistym juŹ
wspominałem: opracowanie i wprowadzenie tej struktury – na przy-
kład przez opatrzenie tekstu znacznikami XML – to nie tylko ko-
smetyka, lecz praca nad tekstem, zamysłem modelu edycji oraz jego

²⁰ M. Śliwińska, *e-edycje naukowe*, <http://humanistycznynotatniknaukowy.com/2014/03/27/e-edycje-naukowe/#more-702> (dostęp: 8 grudnia 2015). W nie-
co zmienionej i rozszerzonej postaci cytowana charakterystyka projektu ukazała się
pod tytułem „*Dziela zebrane*” Zygmunta Krasińskiego – *elektroniczna edycja naukowa*,
„Sztuka Edycji” 2014, t. 6, tok rozumowania pozostał jednak ten sam: „Tekst w prze-
strzeni elektronicznej ma inny wymiar niŹ tekst opublikowany w formie papierowej.
Wiele obaw i zastrzeŹeń zwiàzanych z edycjami cyfrowymi wiàŹe się z niestabilnoścà
tekstu i wydania, jakie niesie za sobà internet. Teksty opublikowane w sieci, nawet te
zastrzeŹone formułą copyright, mają swoje Źycie – sà powielane, modyfikowane i po-
nownie udostępniane lub mogà funkcjonować we fragmentach wyrwanych z kontekstu.
[...] Nad tekstem/hipertekstem, który istnieje wirtualnie, a nie realnie, nie ma kontroli,
jednak wydanie, jako całość: zbiór tekstów i komentarzy edytorskich, pozostanie nie-
zmienione i udostępniane jako konkretna edycja przez okrešlonà instytucję (wydawcę,
uniwersytet, bibliotekę). Płynnośc, zmiennosc i niestabilnosc tekstów publikowanych
w internecie nie dotyczy w najmniejszym stopniu zamknętego wydania”, tamŹe, s. 70.
Pomijam omówione w artykule problemy graficznej prezentacji tekstu, różnice między
kartkowaniem książki a przewijaniem treści na stronie internetowej itp.

wykonaniem. Znamienna wydaje się w tym względzie obawa sformułowana przez jednego z badaczy: „Wydawca (lub programista!?) zdecyduje, jak w praktyce wyglądać będzie korzystanie z komentarza [edytorskiego – Ł.C.]”²¹. Szata graficzna oraz układ treści oczywiście wpływają na odbiór dzieła, ale w przypadku edycji cyfrowej zależne są w znacznym stopniu od pracy wydawcy naukowego. Dlatego informacja o zastosowaniu standardu TEI niewiele znaczy, znaczący jest natomiast sposób jego wykorzystania przez edytora – do niego należą kluczowe decyzje, nie zaś do programisty czy wydawcy. Co więcej, „odsłona” tekstu na stronie, wybrany przez czytelnika „widok”, obrazuje nierzadko jedynie część informacji o tekście, pewien aspekt jego opracowania, którego całość mieści się w plikach źródłowych. Jakie są tego konsekwencje? „Chociaż źródło (*source*) zawiera składniki potrzebne do stworzenia edycji, w wielu wypadkach samo może być uznane za edycję”²². Jest to oczywiście kolejny powód, by ponownie przemyśleć klasyfikację modeli wydawniczych, skoro jeden plik (jedna edycja) może mieścić modele różnych edycji w ramach jednego wydania cyfrowego. Niezmienny pozostaje jednak podstawowy fakt: „wartość opublikowanych plików źródłowych jako materiałów o charakterze naukowym jest powszechnie uznawana”²³. Jeśli tak przedstawiony argument nie wystarcza, można go wzmocnić przez odwołanie do teorii znaku. Znaczący tego zagadnienia są dziś zdania, że podstawową jednostką tekstu istniejącego w przestrzeni cyfrowej jest znak digitalny, który funkcjonuje na dwu poziomach: informacyjnym (programowanie) i komunikacji społecznej (użytkowanie)²⁴. Wynika stąd, że ingerencja w jeden z obszarów zmienia właściwości drugiego, nie da się więc utrzymać przekonania, że zadanie edytora,

²¹ J. Gruchała, *Wirtualny wydawca i użytkownik edycji elektronicznej*, w: *Europejski kanon literacki*, red. E. Wichrowska, Warszawa 2012, s. 284.

²² E. Pierazzo, *Digital Scholarly Editing. Theories...*, s. 32–35.

²³ Tamże.

²⁴ E. Szczęsna, *Znak digitalny. U podstaw nowej semiotyki tekstu*, w: *Przekaz digitalny...*, s. 20–22.

twórcy naukowej edycji cyfrowej), ogranicza się wyłącznie, powiedzmy, do napisania objaśnień, ustalenia tekstu i tym podobnych. Równie ważnym obowiązkiem staje się cyfrowy opis jego struktury, dobór elektronicznych narzędzi analizy jak również zaprojektowanie ich wzajemnych relacji. Każde z wymienionych działań warunkuje przydatność edycji do badań oraz możliwość jej rozwoju w miarę pojawiania się nowych wydań i narzędzi cyfrowych²⁵. Drugą przyczyną, nieco mniej znaczącą, choć nadal istotną, jest взгляд na kształtujące się w zachodniej nauce dążenia do standaryzacji procedur (i dobrych obyczajów) tworzenia edycji elektronicznych. Z jednej strony mam na myśli liczne publikacje (nieprzywoływane przez autorów polskich edycji; spora część literatury – głównie w języku angielskim – znajduje się w wolnym dostępie), w których to zagadnienie od lat jest podejmowane; z drugiej – formularze recenzyjne internetowego czasopisma „*ride. A review journal for digital editions and resources*” zawierające wskazówki, w jaki sposób oceniać elektroniczne edycje tekstów. Jednym z obowiązujących kryteriów jest właśnie obecność i klarowność prezentacji technicznej strony osiągnięcia celów edytorskich oraz uzasadnienia wybranych rozwiązań technicznych²⁶. Zważywszy, że na przykład wybór standardów TEI podyktowany jest świadomą decyzją o włączeniu rodzimego projektu w światowy obieg nauki (a nie jedynie

²⁵ Korzystam w tym miejscu z przygotowanego wspólnie z Pawłem Bemem projektu edycji cyfrowej.

²⁶ Polskie omówienie dwóch zagranicznych edycji elektronicznych słusznie odnotowuje aspekt architektury cyfrowej, pomija jednak zagadnienie modelu edycji i celów, jakie autorzy starali się dzięki niemu osiągnąć. Uwaga badaczki skupia się przede wszystkim na funkcjonalności wydań (zawartość, możliwość i opcje jej przeszukiwania, sposób wyświetlania treści, czytelność etc.). Artykuł poświęcony jest nie tylko czytelnictwu online, co w jakimś stopniu tłumaczy, dlaczego omówiono szerzej właśnie te aspekty, lecz także perspektywie badawczej oferowanej w środowisku cyfrowym, dlatego doskwiera brak jasnego wyjaśnienia, dla jakiego czytelnika przeznaczone są omawiane edycje oraz oceny efektywności wypracowanych modeli wydań. Zob. M. Śliwińska, *Czytanie rękopisów on-line – na przykładzie spisu Pietro Melliniego oraz listów van Gogha*, „Biuletyn EBIB” 2015, nr 6.

pragmatyczną chęcią czerpania korzyści z gotowych rozwiązań), to zbywanie milczeniem innych przyjętych praktyk prowadzi bezpowrotnie do marginalizacji projektu jako wydarzenia o zasięgu lokalnym²⁷.

Wróćmy jednak do Zygmunta Krasieńskiego. Przedstawione przez Milenę Śliwińską propozycje zwróciły moją uwagę przede wszystkim dlatego, że obrazują skalę trudności, które należy wziąć pod uwagę, zanim rozpocznie się pracę nad konkretną edycją. Jeden z nich wymaga szerszego omówienia.

Autorka słusznie podnosi problem płynności (czy, inaczej mówiąc, niestabilności) tekstu obecny w teorii edytorstwa mniej więcej od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia²⁸. Co tak naprawdę oznacza to określenie/zjawisko i dlaczego edytor powinien się go wystrzegać („Wiele obaw i zastrzeżeń związanych z edycjami cyfrowymi wiąże się z niestabilnością tekstu i wydania, jakie niesie za sobą internet. [...] Płynność, zmienność i niestabilność tekstów publikowanych w internecie nie dotyczy w najmniejszym stopniu zamkniętego wydania”)? Czy w ogóle istnieje sposób, aby się go ustrzec? Jeśli płynność oznaczałaby dokonywanie zmian po udostępnieniu edycji, to wydaje się, że moglibyśmy odetchnąć z ulgą, bo odpowiedź na ostatnie pytanie jest pozytywna: „Nadanie wydaniu numeru ISBN (każdy format dokumentu – MOBI, EPUB, PDF – otrzymuje w myśl Instrukcji swój osobny numer) uniemożliwia wprowadzenie w nim znaczących poprawek”²⁹. Niestety konstrukcja wywodu zdradza, że przedstawione w nim rozumowanie prowadzi na manowce. Jeśli niestabilność

²⁷ Aktualna literatura przedmiotu zob. np. E. Pierazzo, *Digital Scholarly Editing. Theories...* Instrukcja recenzji edycji cyfrowych: <http://www.i-d-e.de/publikationen/weitereschriften/criteria-version-1-1/> (dostęp: 15 stycznia 2016).

²⁸ A nawet dłużej, jeśli liczyć swobodniejsze użycia tego sformułowania, kiedy płynny stan zachowanej twórczości oznacza, że nie została ona jeszcze krytycznie opracowana. Zob. W. Bruchnalski, *Próba kanonu wydawniczego w zastosowaniu do zbiorowej edycji „Dzieł wszystkich” Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1923, nr 1/4, s. 126.

²⁹ M. Śliwińska, „*Dzieła zebrane*...”, s. 70.

jest cechą hipertekstu („Nad samym tekstem/hipertekstem [...] nie ma kontroli”), nie unikniemy jej, nadając wydaniu numer ISBN...³⁰ Przede wszystkim jednak płynność – w szczególności rozumiana tak, jak przedstawia to Milena Śliwińska – nie jest właściwością zależną od medium, ponieważ zarówno hipertekst, jak i tekst wydrukowany (bądź zapisany odręcznie, na maszynie czy wryty w wosku lub wykuty w kamieniu) może mieć „swoje życie”, być „powielany, modyfikowany i ponownie udostępniany” (tak jak powielane i ponownie udostępniane są w moim artykule fragmenty tekstów różnych autorów). Prawdę mówiąc, chyba każdy wydawca życzyłby sobie, by jego dzieła żyły długo i intensywnie. Z przedstawionego zamysłu projektu przebija sprzeczna logika wyrażająca się w chęci stworzenia edycji cyfrowej i jednocześnie ocalenia jej (ocalenia jej naukowego waloru) przed niestabilnością dzięki zastosowaniu „papierowych” standardów: numer ISBN, niewprowadzanie zmian, stabilność będąca gwarantem rzetelności trwałych ustaleń. Wynika to z ulegania zwodniczej pokusie skupienia całej uwagi na nieco obcej i niepokojącej „niestabilności” i odwrócenia wzroku od dobrze znanego „tekstu”. Paradoksalnie pojęcie płynności czy niestabilności weszło do leksykonu edytorstwa dzięki obserwacji drukowanych i rękopiśmiennych zapisów, które okazały się mniej oczywiste, niż wcześniej sądzono. Nieoczywistość ta wiązała się ze zrozumieniem natury procesu twórczego oraz procesu przekazywania tekstów. Krytyka genetyczna ujmuje to w następujący sposób:

każda strona [rękopisu – Ł.C.] zawiera wiele przekształceń, niosących często różne znaczenia w zależności od ich wzajemnej konfiguracji, co może skłaniać autora do równoczesnego odwoływania się do kilku – oddległych od siebie – fragmentów własnego brulionu. Pisanie, jak kłacz,

³⁰ Na marginesie warto odnotować, że w teorii edytorstwa cyfrowego funkcjonuje kategoria edycji hipertekstowej (*hypertextual edition*). Wskazanie na hipertekst oznacza w tym przypadku zastosowanie narzędzia, którym może posługiwać się czytelnik. Kwalifikacja ta nie prowadzi do umniejszenia naukowej wartości opracowania. Zob. E. Pierazzo, *Digital Scholarly Editing. Theories...*, s. 42.

czasami zapuszcza się bardzo głęboko, by wyżywić swoje korzenie, i jego podziemne rozgałęzianie się może przybrać najbardziej kapryśne formy.

Za życia pisarza, jak i po jego śmierci, żaden tekst opublikowany w ustalonej w druku formie nigdy nie pozostaje niezmienny w swoim dalszym istnieniu – tego właśnie uczy nas historia jego recepcji i wydawniczych losów. [...] Tekst, jak każdy człowiek, trwa dzięki temu, że się zmienia.³¹

Co ciekawe, edytorstwo uprawiane w kręgach angloamerykańskich zmierza w podobnym kierunku:

Płynny tekst nie jest wytworem teorii, lecz faktem. [...] płynnym tekstem jest każde dzieło, które ma więcej niż jedną wersję. Jest on „płynny”, ponieważ wersje te przepływają z jednej w drugą. Prawdę mówiąc, wszystkie dzieła – ze względu na naturę tekstów i twórczości – są tekstami płynnymi. Płynność ta jest nie tylko nieodłączną właściwością każdego zapisanego dokumentu, jest także nierozzerwalnie związana ze zjawiskiem pisania [...]. Zmieniamy słowa, by lepiej odzwierciedlały nasze myśli, które z kolei przekształcają się w trakcie pisania. Takie uwarunkowania i zjawisko płynności tekstu nie są hipotezą, lecz faktem.³²

Używając słów innego badacza, można by powiedzieć, że „Dokumentacja twórcza bywa zatem nie tylko niestabilna, lecz w swojej nieregularności «chaotyczna». Jest płynna, tak jak płynna jest rtęć”³³. Oczywiście odmiany tekstu od zawsze stanowiły sedno pracy edytorskiej, jednak stwierdzenie, że ich następstwo nie jest linearne, że w związku z tym dokumentacja twórcza faktycznie nie odzwierciedla teleologicznej realizacji koncepcji dzieła (która – jak wynika z tej dokumentacji – nie istniała w ostatecznym kształcie na początku procesu pisania) musi prowadzić do nieuchronnej zmiany perspektywy rozumienia zmian tekstu i wypracowania nowych metod postępowania z nimi. Nie jest

³¹ P.M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, s. 11, 49.

³² J. Bryant, *The Fluid Text. A Theory of Revision and Editing for Book and Screen*, Ann Arbor 2002, s. 1.

³³ J. McGann, *New Republic of Letters*, s. 116.

to myśl zupełnie obca polskiej tradycji. Lata temu podważono ideę edycji kanonicznej, co w praktyce oznacza, że żadna edycja krytyczna nie może być ostateczna, ponieważ zawsze mogą pojawić się nowe świadectwa, które podważą wcześniejsze rozstrzygnięcia; wyrażona rezygnacją z marzeń o kanonie akceptacja rzeczywistości oznacza też uznanie zagadnień nierozstrzygalnych w sposób jednoznaczny, co wynika między innymi z wariantowości (*scil.* niestabilności) tekstu. Inna sprawa, że rewolucja ta dokonała się tylko w przestrzeni idei, omijając sferę praktyki: model edycji pozostał w zasadzie ten sam, zmieniała się tylko jego kwalifikacja. Śladu podążania w zarysowanym wyżej kierunku nie znajdziemy jednak wśród zagadnień przedłożonych przez zespół opracowujący dzieła Zygmunta Krasińskiego. Konsekwencja tej decyzji jest brzemienna w skutki: wbrew swoim zamierzeniom wydawcy czynili płynność tekstu edycji jednym z filarów projektu: „Nadanie wydaniu numeru ISBN [...] uniemożliwia wprowadzenie w nim znaczących poprawek, a wszelkie zmiany wiążą się z przygotowaniem innej, zmiennej edycji” [podkr. – Ł.C.]³⁴.

By zamknąć problem płynności, dodajmy, że w obrębie edytorstwa cyfrowego pojęcie to odnoszone bywa czasem do procesu publikacji, który z natury, to jest dzięki właściwościom wykorzystywanego medium, może być płynny (tak zwana *fluid publication*), gdy mamy do czynienia z pracą w toku. Wówczas dostępny w danej chwili informacji odzwierciedlają aktualny, nie zaś ostateczny (bądź „ostateczny”, zależnie od metodologii) stan wiedzy³⁵. Pomijając na przykład projekty crowdsourcingowe, podstawowa forma tego modelu pracy odróżnia edycje cyfrowe od drukowanych w tym względzie, że zmiany nie wymagają przygotowywania odrębnej publikacji.

Sposób opracowania tekstu związany jest nieodłącznie z zagadnieniem modelu edycji, do którego chciałbym jeszcze krótko nawiązać. Zanim podjęty zostanie wysiłek stworzenia edycji elektronicznej,

³⁴ M. Śliwińska, „Dzieła zebrane”..., s. 70.

³⁵ P. Sahle, *What is a Scholarly Digital Edition (SDE)?*, s. 29–30.

warto zadać pytanie o cel tego przedsięwzięcia. Jest ono tożsame z pytaniem o stosowny model wydania. Wspomniałem już, że listy Jana Dantyszka opracowano krytycznie, omawiane wyżej wydania Ewangelii są z definicji edycjami krytycznymi, taki sam charakter będzie miała praca zespołu z Torunia:

Nowa edycja krytyczna *Dzieł zebranych* Zygmunta Krasińskiego ukaże się nie tylko w formie tradycyjnej (dziesięć tomów zawierających teksty poety oraz wstępy i objaśnienia redaktorów), ale również w wersji cyfrowej.³⁶

Powiedzmy od razu, że jeśli wydawca chce edycji „stabilnej”, raz na zawsze opublikowanej, opatrzonej numerem ISBN, niezmiennej w żadnym aspekcie i w żadnym okresie, w sumie edycji krytycznej w tradycyjnym rozumieniu, nie ma żadnego powodu, by szczególnie rozwodzić się nad problemami teoretycznymi, ponieważ ten model wydania jest świetnie znany. Dzięki medium cyfrowemu zmieniają się jego właściwości przygodne: pojemność przypisów bądź aneksów, czytelność materiału, szata graficzna... Istota modelu pozostaje niezmienna. Można go wydać w formie książkowej, można też przełożyć go na formę cyfrową, wzbogacając o kilka funkcji³⁷. Nie ma w tym nic złego, ale też powielanie wydań krytycznych w sieci nie jest najlepszą drogą do przełomu, zważywszy, że odpowiadający im model edycji jest w ostatnim czasie podawany w wątpliwość³⁸.

³⁶ M. Śliwińska, „*Dzieła zebrane*...”, s. 69.

³⁷ Taką właśnie wizję rysuje także Janusz Gruchała, uzasadniając swoje stanowisko tym, że „zasadnicze [...] zadania wydawcy naukowego pozostają w świecie cyfrowym niezmiennie”. J. Gruchała, *Wirtualny wydawca...*, s. 283 i n. Trudno się z tą opinią spierać, nie jestem jednak przekonany, czy tradycyjna edycja krytyczna jest zawsze jedyną i najlepszą postacią wydania „tekstu w takiej formie, jaką można uzasadnić istniejącymi przekazami”. Tamże.

³⁸ „W moim przekonaniu – pisze Radosław Grześkowiak – jedną z najpilniejszych potrzeb jest obecnie wypracowanie nowego modelu naukowej edycji dzieła literackiego”. R. Grześkowiak, *Dezyderata edytora tekstów dawnych: głos minorowy*, „Wielogłos. Pismo Wydziału Polonistyki UJ” 2012, nr 3, s. 173.

Jeśli szukamy przestrzeni nowych możliwości, rzeczywiste wyzwanie i obietnica „prawdziwej uczy” kryje się moim zdaniem w formule edycji naukowej. Określenia „krytyczna” i „naukowa” możemy w szczególnych sytuacjach stosować wymiennie, ale prawdziwy potencjał kryje się w ich odróżnieniu:

Racjonalne wydaje się uporządkowanie typów edycji według dwóch najważniejszych kryteriów. Te kryteria to: przeznaczenie edycji i sposób jej opracowania. Ze względu na przeznaczenie tradycyjnie rozróżnia się wydania naukowe, popularnonaukowe i popularne. Ze względu na sposób opracowania i podania tekstu – krytyczne i pozbawione cechy krytyczności. [...]

Nie każde wydanie opracowanego krytycznie tekstu stanowi edycję krytyczną w znaczeniu tradycyjnie przyjętym. Opracowanie krytyczne jest, oczywiście, jej warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym. Przez edycję krytyczną (obocznie: wydanie krytyczne) rozumiemy edycję, która spełnia następujące warunki [...]. Jeśli za edycję naukową uznamy wydanie sporządzone jako podstawę do badań, to każda edycja krytyczna będzie jednocześnie edycją naukową, choć nie odwrotnie: określenie „krytyczna” podkreśla sposób opracowania i podania tekstu, termin „naukowa” mówi o jej przeznaczeniu do badań. Istnieją zaś wydania naukowe, przygotowane według innych zasad.³⁹

Określenie „krytyczna” odsyła więc do konkretnego modelu (który jest naukowy, *ergo* sprzyjający badaniom), „naukowa” zaś, jeśli nie spełnia kryteriów modelu edycji krytycznej, wymaga zdefiniowania problemów związanych z pracą nad dziełem oraz opracowania narzędzi umożliwiających ich badanie. Zwieńczeniem tego procesu może być powstanie nowego modelu wydania. Przypomnijmy cytowaną wyżej propozycję definicji: „Elektroniczne edycje naukowe są edycjami naukowymi”, dodając do niej istotną uwagę: „koncepcja modelu jest

³⁹ R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006, s. 21–22.

jednym ze sposobów (re)prezentacji teorii”⁴⁰. Nie jesteśmy w tych zmaganiach skazani wyłącznie na własną inwencję, gotowych rozwiązań jest dziś wiele. Korzystanie z tego dobrodziejstwa wymaga jednak nie mniej wysiłku i roztropności niż decyzja o pozostaniu niezależnym.

Największym ograniczeniem w konfrontacji z nowym medium mogą okazać się nasze własne przyzwyczajenia, najlepsza zaś droga do upragnionego celu wiedzy, jak sądzę, między rodzimą tradycją, którą być może za dobrze znamy, by efektywnie ją wykorzystać⁴¹, a pokusą ulegania presji globalizacji, oferującej bogaty *know-how*, ale równocześnie obciążonej bagażem eklektyzmu. Przez tradycję rozumiem nie tylko użyteczne dla modelowania wydań cyfrowych elementy teorii edytorstwa, lecz także wnikliwą znajomość źródeł i ich uwarunkowań. Przykład Ewangelii pokazuje, że tworzenie modelu krytycznie opracowanej edycji dostosowanego do określonych zadań badawczych nie dokonuje się wyłącznie (ani głównie) za sprawą narzędzi cyfrowych, lecz wynika w dużej mierze z precyzyjnego zdefiniowania potrzeb oraz gruntownego historycznoliterackiego, językoznawczego i bibliologicznego rozeznania. Niewątpliwie ustalenie, co każdorazowo w podobnych sytuacjach rozumieć będziemy przez krytyczne opracowanie tekstu edycji naukowej, wymagało będzie zawsze osobnych pytań, przyniesie także rozmaite odpowiedzi. Nie powinniśmy się ich obawiać, ponieważ jesteśmy na nie gotowi. Wystarczy krytycznie dobierać dostępne narzędzia i przyjmować nowe z filologiczną ciekawością: kontekstu, w jakim powstały, i przeznaczenia, jakie im przypisano.

⁴⁰ E. Pierazzo, *Digital Scholarly Editing Theories...*, s. 44; zob. też s. 46 i n.

⁴¹ „[...] jakże często hołdujemy tradycji, od której nie potrafimy (lub z wygody nie chcemy) się uwolnić” – słusznie pisze Mirosław Strzyżewski. Tenże, *Dzieła literackie Zygmunta Krasińskiego. Nowe wydanie krytyczne (założenia ogólne – metodyka pracy – cel edycji)*, „Sztuka Edycji” 2012, t. 2, s. 8.